Numer okazowy.

ZAPROSZENIE DO PRENUMERATY.

Nr. 17. Dnia 5 września 1922. Cena 100 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

TREŚĆ:

Prenumerata wprost w Administracji wynosi z przesyłką pod opaską na III kwart. 500 mk., IV kwart. 750 mk.

Ulgowa prenumerata dla seminarzystów i kursistów — najmniej 10 egz. na zakład — 300 mk. na III kwartał a 450 mk. na IV kwartał. Do zamówień takich prosimy dołączyć spisy uczniów-abonent., poświadczone przez kierownika zakładu.

Zeszyt zbiorowy I kwartału (przedr. N-rów 1—6) i komplet zeszytów II kwartału (Nr. 7—12) wysyła Administracja za nadesłaniem mk. 700 (wzgl. 350 mk. za kwartał).

Należytość nadsyłać można listem poleconym lub przekazem pocztowym, adresując Administracja „Przyjaciela Szkoły" Poznań, ul. Różana 4a, albo też blankietem nadawczym Poczt. Kasy Oszczędności (do nabycia w każdym urzędzie pocztowym) wpłacając na konto Wydawnictwa „Przyjaciel Szkoły" Poznań Nr. 202 920.

Na wszystkich odcinkach przekazów pieniężnych prosimy zawsze podać dokładny adres nadawcy i cel, na który kwotę się przeznacza.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Różana 4a
Konto w P. K. O. nr. 202920.

OD WYDAWNICTWA.

Z początkiem roku bieżącego przystąpiliśmy do wydania nowego czasopisma nauczycielskiego, przeznaczonego dla najszerszych rzesz nauczycielstwa polskiego.

Daliśmy mu miano „Przyjaciel Szkoły", chcąc przez to już w samej nazwie zaznaczyć program nowego pisma. Oto nasze słowa wstępne:

„Przyjaciel Szkoły" służyć będzie wyłącznie sprawom szkolnictwa, którego najistotniejszym wyrazem jest nauczyciel, szkolnictwa naszego twórca, organizator i kierowca. Aby zaś tem lepiej mógł spełnić swoje zadanie, jest i pozostanie zawsze „Przyjaciel Szkoły" czasopismem niezależnem, a więc nie stojącem na usługach żadnego kierunku politycznego, żadnej dzielnicy w pojęciu separatystycznem, żadnej wreszcie nawet organizacji zawodowej.

„Pragniemy, aby „Przyjaciel Szkoły" służył sprawie nauczania w pojęciu ogólno-narodowem. Nie będzie więc w nim miejsca na waśnie i spory — a za to otwiera szeroko swe łamy dla każdej myśli, każdego poglądu, którego celem głównym szkolnictwo polskie, jego budowa i odbudowa, jego wielkie posłannictwo. Ideą naszą: nie krytyka zbędna, lecz rzetelna praca pozytywna". —

Pragnąc zaś tem lepiej spełniać swoje zadanie ideowe, dążymy do jak najszerszego rozpowszechnienia „Przyjaciela Szkoły" wśród ogółu nauczycielstwa polskiego. Ułatwia nam to i ta także okoliczność, że pomimo znacznych kosztów wydawniczych, a równocześnie przy braku wszelkiego poparcia finansowego z czyjejkolwiek strony, „P. S." jest najtańszem pismem z pośród wszystkich polskich wydawnictw nauczycielskich.

Niniejszy egzemplarz „Przyjaciela Szkoły" przesyłamy jako okazowy, aby umożliwić bliższe zapoznanie się z rodzajem i kierunkiem naszego wydawnictwa tym wszystkim, którzyby zamierzali zapisać się na listę stałych jego Prenumeratorów.

Zamiarem naszym było, wydać numer dzisiejszy o zwykłej objętości 24 stron i podać nowym Czytelnikom kilka szczegółów o dotychczasowym rozwoju pisma. Lecz wobec znacznego podwyższenia portorjum z dniem 1 września staraliśmy się dla zmniejszenia kosztów portoryjnych wysłać cały nakład jeszcze przed tym terminem, co niestety nie dało się uskutecznić bez zmniejszenia objętości numeru.

Bliższe warunki przedpłaty umieszczone są na innem miejscu, tu tylko zaznaczamy, że posiadamy jeszcze niewielki zapas zeszytów poprzednich kwartałów, które polecamy nowym Prenumeratorom.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?"
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu".

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.
Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 17. Dnia 5 września 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

FRANCISZKA ARNOLDOWA

PIERWSZY ROK NAUKI.

Pierwsza nauka w szkole nie powinna przytłumiać naturalnych skłonności i popędów dziecka, ale owszem powinna je wyzyskać dla sprawy rozwoju dziecka, powinna umieć zająć duchowe siły jego, które w siódmym roku życia są już wysoko rozwinięte.

W niniejszym artykule przedstawię drogi, któremi zmierzam do osiągnięcia programem postawionego celu. Przy wpisie do szkoły zbieram z całą dokładnością odpowiedzi rodziców na następujące pytania:

1. Jakie choroby przebyło dziecko w okresie przedszkolnym. 2. Czy było kiedy na wsi? 3. Czem odżywiają się rodzice? 4. Czy w odżywianiu przeważa pokarm mięsny, czy mleko, mączne pokarmy, bądź jarzyny? 5. Czy nie dawano dziecku alkoholu i w jakiej formie? 6. Jak długo sypia? 7. O której godzinie udaje się na spoczynek, o której wstaje? 8. Czy jest jedynakiem, czy posiada więcej rodzeństwa? 9. W jakim wieku są ojciec i matka danego dziecka? 10. Jak uczy się starsze rodzeństwo? 11. Jakie są stosunki domowe? Następnie zapisuję sobie: 12. Jakie wrażenie sprawiło dziecko na mnie pod względem rozwoju fizycznego? 13. Czy dają się spostrzegać błędy wzroku, słuchu i mowy? 14. Czy dziecko umie liczyć i do ilu? Badam, podając przygotowane obrazy liczbowe i książki z obrazkami. 15. Czy potrafi trzy rzeczy równocześnie objąć i powiedzieć ile ich jest? 16. Czy zna barwy i jakie? 17. Czy umie coś opowiadać? 18. Czy potrafi najbar-

dziej prostą formę odrysować? 19. Czy potrafi z przypomnienia narysować drzewo, dom, człowieka, czy też znajduje się na najniższym stopniu w kreśleniu? Zebrane notatki służą mi do założenia tablic pedagogicznych. Dzieci dzielę na takie, które mają błędną wymowę, na szepleniące i na jąkające się. Często spotyka się dzieci, które zamiast g wymawiają d i zamiast k wymawiają t. Wszystkie te dzieci uważam za patologiczne i stosownie z niemi postępuję.

Ponieważ udowodniono, iż dziecię z chwilą wstąpienia do szkoły traci apetyt, twarzyczka okrywa się nieprzyjemną bladością, a gdy je zważymy, przekonamy się, że znacznie straciło na wadze, przeto pierwszą moją troską, to zachowanie i szanowanie zdrowia dziecka. Metodyczne podręczniki dla klasy 1-szej, a jest ich wiele, ujęły w całość postępowanie nauczyciela od 1-szego dnia nauki szkolnej; systematycznie podano powiastki, wierszyki, układanie patyczków, modelowanie, rysowanie, czytanie, pisanie, rachowanie, a odkrycie wewnętrznej i ważniejszej strony pozostawiono przygodnemu poznaniu, stąd też objawy uzdolnień dzieci bardzo często jednostronnie i niesprawiedliwie osądzamy. Z braku poznania duszy dziecka używa się fałszywej metody, a przez to zabija się w niem radość z życia i jego twórczą siłę. W praktyce szkolnej nie jest trudną rzeczą wyszukać przyczyny tych braków, dlatego bardzo chwalebnem jest, że seminarjum nasze wychowuje przyszłe nauczycielki w tym duchu, aby uzdolnić je do studjowania przedmiotu wychowania czyli wychowanka.

Gruntowne poznanie indywidualności każdego poszczególnego dziecka ułatwia mi pracę pedagogiczną i dydaktyczną. Wiem jaki sposób postępowania do każdego dziecka zastosować, jakie mu miejsce w klasie wyznaczyć, jaką cząstkę swej duszy specjalnie każdemu dziecku poświęcić. Dom rodzicielski ułatwia mi znacznie pracę i w tym celu urządzam częste konferencje z rodzicami, nietylko dlatego, aby powiadomić rodziców o postępie dziecka, ale aby służyć rodzicom radą pedagogiczną. Dawna szkoła uwielbiała wszystko to, co dawało możność technicznego skontrolowania, a zatem przedmioty: pisanie, czytanie, rachowanie. Ten uchodził za dobrego nauczyciela, który najszybciej wyuczył tych przedmiotów. Były nawet między dziećmi dziwolągi, które umiały płynnie czytać wstecz. Dziś uciera się zdanie, iż szybkość ta w przedwczesnem osiągnięciu celu odbywa się kosztem wyższych wartości, przeto śmiało możemy je nazwać pedagogicznem rzemiosłem.

Samo czytanie nie jest miarą inteligencji dziecka. Wartość zaś książki znacznie później się zaczyna, niż o tem sądzimy.

Jeśli tu i owdzie znajdzie się jakiś sześcioletni mól książkowy, to nie cieszmy się bardzo, nie jest to naturalny i zdrowy wykwit naszego kulturalnego życia. Zbyt wcześnie rozpoczęta nauka pisania jest dla młodego organizmu wprost zabójcza. Rozchodzi się zatem o to, aby przy jak najmniejszym wysiłku dziecka i w czasie najkrótszym zdobyć naukę czytania i pisania, a stanie się to wtenczas, jeśli poprzednio dziecię umysłowo rozwiniemy i nauczymy je mówić. Obniżono zatem wartość przedwczesnego czytania i pisania; czem więc dziecię zająć? Na początku roku szkolnego ta prześliczna opiewana przez poetów cudna polska jesień zaprasza mię z powierzoną mi gromadką w pole, las, na łąkę, na świeże powietrze. Najwspanialsze muzeum nie dostarczy dziecku tych wrażeń, ile żywa przyroda, bo tam wszystko martwe a przyroda tętni życiem.

Jaki temat lekcji obieram? Interes dziecka wskazuje i nasuwa mi temat, muszę być jednak nie na jedną lekcję przygotowaną, ale muszę codziennie umysłowo pracować, czytać wiele z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, aby umieć dziecku na każde pytanie wyczerpująco odpowiedzieć, z zainteresowania dziecka wybrać to, co może być w danym razie tematem lekcji i lekcję tę pod każdym względem wzorowo przeprowadzić. Korzystam w wysokiej mierze z pedagogicznej wartości zabawy i śpiewu. Zabawy odtwarzające fakty z opowiadań lub z życia są przez dzieci najbardziej lubiane, bawią się one w nie całemi tygodniami. Podczas zabaw bacznie obserwowałam i poznawałam duszę danego dziecka, sferę jego zainteresowań, siłę skupienia uwagi, spostrzegawczość. Dziewczynki przynosiły zabawki różne, lalki, obręcze. W czasie zabawy poznawały się wzajemnie, zaczynały rozmawiać, a wtedy podchwytywałam wątek rozmowy dzieci i na tem tle rozpoczynałam pogadanki i swobodne wypowiadanie się dzieci.

W początkach unikałam pedantycznego poprawiania mowy dziecka, gdyż z obserwacji i doświadczeń osobistych wiadomo, że gdy się dziecię ciągle poprawia, to ono milknie i przestaje się wypowiadać z przeżyć swoich a jedynie odzywa się, aby powtórzyć, co mu się narzuci. Znacznie później, gdy dzieci wypowiadały się bardzo swobodnie i śmiało — poprawiałam błędy językowe, a następnie dzieci wzajemnie się poprawiały bez najmniejszego cienia pyszałkowatości.

Tematu do rozmów dostarczyła mi przyroda, czynności ludzi w polu, ogrodzie, w lesie, w parku, oglądanie sadu, obory, pracowni rzemieślniczych. Na wolnem powietrzu w zabawie uczyły się rachować, i w sposób akustyczno-motoryczny poznały prawie wszystkie głoski, następnie przeprowadziłam analizę i syntezę wyrazu z całą świadomością użycia narzędzi

mownych. Cała nauka dla dzieci była przyjemną zabawą. Po powrocie do klasy dzieci modelowały, wycinały z kolorowych papierów i rysowały. Porządek czynności zachowywałam zawsze ten sam. Przedmiot omawiany przedstawiają dzieci w glinie, jako bryłę, później w płaszczyźnie, jako wycinankę z kolorowego papieru, wreszcie rysunku, jako granicę danej płaszczyzny. Podaję to na przykładzie konkretnym; widziały dzieci w sadzie jabłka, w klasie oglądają je dotykając, dokładnie obserwując kształt, wielkość, barwę, następnie modelują je w glinie, wycinają z kolorowego papieru i rysują ołówkiem, względnie kredką lub najlepiej pędzlem. Zaznaczam, iż w czasie pracy ręcznej panuje ożywienie, dzieci wskazują sobie wzajemnie błędy, poprawiają się wzajemnie, ja zaś podtrzymuję rozmowę o danym przedmiocie, tak, aby cała praca dążyła do wyrobienia o nim najdokładniejszych pojęć. Po 3 lub 4 miesiącach, w gorszych warunkach po 6 miesiącach zapoznaję dzieci z literami (druk wielki — następnie mały). Skrzynki z ruchomym alfabetem, które sporządziłam sama (są tu bezużyteczne pudełka od zapałek naklejone na okładkach starych bloków) zastępują książkę, której nie używam tak długo dopokąd dosyć wprawnie nie czytają z tablicy. Poczem dostają książki do rąk. Jednego ustępu nie czytają więcej, aniżeli 3 razy, aby nie wyuczały się na pamięć. Gdy już wprawnie czytają i układają litery za dyktatem, nic nie stoi na przeszkodzie, aby nie pisać. Ręka modelowaniem, wycinaniem i rysowaniem dostatecznie wprawiona pokonuje łatwo trudności. Uwaga dzieci w tym okresie już dość znaczna, więc nauka pisma nie trwa długo, poczem daję samodzielne zadania, bądź odpis z tablicy. Dyktatu używam jedynie do kontroli o ile dziecko w nauce postąpiło. Tym sposobem bez nadużywania wysiłków dziecka osiągam rezultaty takie same, jak i w innych oddziałach, gdzie uczą się dzieci czytania na podstawie pisania z wielką szkodą dla zdrowia dziecka.

(Lwów, w sierpniu 1922.)

PRZYGOTOWANIE SALI SZKOLNEJ.

Największą ozdobą każdej sali szkolnej jest jej czystość i to czystość posunięta aż do przesady. Czystość ta nietylko ma znaczenie ze względów higjenicznych, ale zarazem stanowi bardzo ważny środek wychowawczy. Wiemy bardzo dobrze o tem, że domy rodzicielskie w wielu miejscowościach nie grzeszą zbytkiem czystości. Niechże dziecko przychodząc z takiego domu odrazu zauważy różnicę między domem, a salą szkolną. We wzorowej czystości

utrzymana sala szkolna bez długich pouczeń i moralizowania oddziaływać będzie na dzieci silnie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w czystem otoczeniu sami chcemy być czyściejsi, że razić nas wtedy będą nasze brudne ręce, brudne ubranie. Wszedłszy do czyściutkiej sali szkolnej dziecko odczuje żywo swój brud, wstydzić się go będzie i zapragnie samo stać się czyściejszem.

Celem wychowania jest harmonijny rozwój wszystkich drzemiących w dziecku sił i zdolności. O tem nauczyciel pamiętać powinien na każdym kroku, pamiętać też powinien i o tem, że budzenie i pielęgnowanie uczuć estetycznych jest tak dobrze zadaniem szkoły, jak i pielęgnowanie innych uczuć wyższych. Nie wolno nauczycielowi w żadnym wypadku zamykać przed dzieckiem bram, przez które zdążyć może i osiągnąć wyższy stopień cywilizacji, i im więcej zaniedbane jest wychowanie estetyczne dziecka w domu, tem więcej działać musi szkoła.

Na nauce języka uczy się dzieci poznawać niezmierzone bogactwo i piękno naszej ojczystej mowy, uczy się mowy tej używać poprawnie i czysto. Nauka śpiewu rozszerza ten zakres dalej w kierunku estetycznym, wskazuje jak w najprostszy sposób uczucia i nastroje wyrażać w tonach. Mowa i muzyka oddziaływują jednakowoż jedynie na ucho, a przecież o wiele więcej jeszcze wrażeń mamy do zawdzięczenia oczom. Dlatego też od chwili wstąpienia dziecka do szkoły musi nauczyciel budzić w ich uczuciach poczucie form i barw. Nie małe to a bardzo piękne zadanie otworzyć oczy uczniów, obudzić z uśpienia ich serce, wskrzesić zainteresowanie do dzieł sztuki twórczej. Znakomitym środkiem w tym kierunku jest przedewszystkiem zapoznawanie dzieci z prawdziwemi arcydziełami naszej sztuki. Uznając korzyść takiego zapoznawania z dziełami sztuki, Niemcy postarali się o wydawanie arcydzieł swych mistrzów sztuki specjalnie do celów szkolnych. Wybór uczyniony jest starannie, a kilka firm wydawniczych rywalizuje ze sobą, aby odbitki te posiadały szatę zewnętrzną jak najbardziej artystyczną. U nas w tym kierunku zrobiono jeszcze bardzo mało, może jednak nauczyciel uczynić sobie sam pewien wybór i przyozdobić ściany izby szkolnej odbitkami arcydzieł naszych mistrzów, artystycznie wykonanemi obrazami czterech pór roku itp. Pamiętajmy jednak przy wyborze obrazów, że nie powinniśmy budzić uczuć estetycznych kosztem uczuć patrjotycznych, a zrobimy to, jeżeli złudzeni piękną szatą zewnętrzną powiesimy na ścianie obrazy obce nam duchem. Dziecko mając ustawicznie przed oczyma w klasie obrazy obce, łatwo może dojść do niedocenia-

nia sztuki naszej, tembardziej, że do wynoszenia i sławienia wszystkiego co obce, a poniżania tego co nasze, mamy pewną atawistyczną skłonność. Dobierając obrazy do ozdobienia sali szkolnej nie powinniśmy się też dawać złudzić tem, że pod obrazami temi znajdują się napisy polskie. Napis sam nic tu nie znaczy, jeżeli obraz jest obcy.

Zewnątrz i wewnątrz budynek powinien robić wrażenie estetyczne, a sala szkolna powinna być wesoła, przyjemna i budzić miłe uczucie zadowolenia. Do wywołania takiego przyczyni się ogromnie przyozdobienie okien kwiatami i roślinami. Powierzenie równocześnie dzieciom opieki nad kwiatami przyczyni się u dzieci do obudzenia zamiłowania do pielęgnowania kwiatów, a zatem pójdzie już samo z siebie wykorzenienie żyłki do bezcelowego niszczenia kwiatów i roślin.

Ogromne zadowolenie sprawiać będzie dzieciom przyozdabianie sali szkolnej własnemi pracami dzieci. Naturalnie zaszczytu takiego dostąpić mogą jedynie prace rzeczywiście najlepsze, nalepianki i. t. p. Bardzo dobrze jest, jeżeli nauczyciel poleci dzieciom, aby same głosowaniem rozstrzygły, które z pomiędzy ich prac zasługują na to, aby dostały się na ścianę. W ten sposób będą się dzieci równocześnie uczyły wybierać z pomiędzy szeregu prac najpiękniejsze, przyczem ile możności powinny motywować dlaczego wybrały te, a nie inne prace.

Przyozdabiając salę szkolną nauczyciel powinien pamiętać o tem, że w izbie szkolnej stanowczo nie powinno się znajdować nic brzydkiego, nic takiego co mogłoby właśnie budzić u dzieci obniżenie poczucia piękna.

(Warszawa). *Józef Ciembroniewicz.*

Kształcenie pamięci w nowym systemie nauczania.

„Co za rozrzutność władzy w tej pamięci — mówi święty Augustyn — nie mogę się jej dosyć nauwielbiać i prawie w osłupienie popadam, gdy rozważam nad jej ogromem ruchu i niezmierzonemi skarbami jej wnętrza". Hymn ten uwielbienia, ku jednemu z największych darów nieba, powtórzyłby niezawodnie każdy przeciętnie wykształcony śmiertelnik, z dodatkowem jednak zapytaniem w końcu: A czemże jest ta pamięć? Czem jest? To chyba zapisane na kartach przyszłości... Jedni chcą uważać pamięć za osobną władzę duszy, drudzy widzą w niej odrębną zdolność, inni wreszcie — fizjologowie — za wypukłość właściwą pewnej formie czaszki.

Czem jest — to jest — lecz że potęgą... najpewniej! Siła jej ogromna — usługi oddawane ludzkości doniosłej wagi. Cóżby się bowiem stało, gdyby tak nią człowiek nie był obdarzony — gdzieby natenczas szukać wykształconej jednostki, w coby przyszło ubierać wiarę, gdzie podania, legendy, tradycja? Pamięć — to łódka prowadząca nas do prawdy; pamięć — to skarbnica, w której czerpać możemy każdej chwili i bez ustanku.

Ludzie posiadają ją wszyscy bez wyjątku, jeżeli naturalnie są umysłowo zdrowi; w tem tylko różnica, że jedni mają ją większą, drudzy mniejszą.

Pamięć, jak wszystko inne, podlega wykształceniu. Można więc ją wydoskonalić przez stosowne środki, ale też i można zatłumić jej dalszy rozwój przez nieumiejętne wychowanie. Najważniejszemi przymiotami pamięci są: 1. łatwość w przyjmowaniu, 2. obszerność, 3. wieczność, 4. usłużność w oddawaniu nabytych wiadomości. Najpewniejszemi środkami ćwiczenia pamięci są: dokładne tworzenie się wyobrażeń i jak najczęstsze powtarzarzanie.

Aby pamięć była dobrą, tj. ażeby można pamięci przypisać powyżej podane przymioty, trzeba się stosować do niżej wymienionych wskazówek.

Wychowawca dążyć powinien do tego, ażeby w świadomości dziecka tworzyły się wyobrażenia jasne, ku czemu służy wielce uzmysłowienie nauki i dokładne spostrzeganie. Chcąc utrwalić dziecku jakiś przedmiot, powinien pokazać, dać się go dotknąć, opisać wyczerpująco i przystępnie dla umysłu dziecka — w braku zaś oryginału przedmiotu, posłużyć się jakąkolwiek reprodukcją.

Następnie wykazuje jego właściwości, łączy je analogicznie z właściwościami znanego dawniej przedmiotu — uważa przy tem wszystkiem, by dziecko słuchało go z należytą uwagą i wszystko zrozumiało dokładnie. W następstwie procesu każe dziecku powtórzyć to samo, co mówił — prostuje, jeżeli się co okaże niedokładnem w pojęciu, i stara się przy nadarzających się sposobnościach wzmacniać raz pamięci ucznia przyswojone rzeczy. Powtarzanie odgrywa tu bardzo ważną rolę, opierając się na twierdzeniu, że przez wzajemne kojarzenie wyobrażeń wzmacniają się one.

Szkodliwą atoli rzeczą jest tak zwane „mechaniczne uczenie”. Błąd to w postępowaniu wychowawcy ogromny, skoro pamięć dziecka obarcza rzeczami mało lub wcale niezrozumiałemi. Z takich bowiem dzieci wyrastają ludzie wprawdzie nieraz z rzeczywiście zdumiewającą pamięcią, ale za to niezdolni myśleć i samodzielnie pojmować, co jest dla społeczeństwa nie małą klęską. — Niektórzy rodzice popełniają w wychowaniu ten błąd ogromny, że wyuczają swe dzieci, jak bezmyślne papugi, nieskończenie długich i niezrozumiałych wierszyków, dlatego tylko, by przed zgromadzonymi gośćmi móc się niemi popisywać. Jest

to po części z ich strony pewna chełpliwość, która zostaje okupywana kosztem umysłowych władz dziecięcia.

Przy kształceniu pamięci najlepiej trzymać się pośredniej drogi tj. zbytnio jej nie przeładowywać, a znów całkiem nie odrzucać jej usługi.

Gdy się pamięć zanadto obciąża, dzieje się to często ze szkodą zdrowia a tem samem i ze szkodą naturalnego rozwoju sił umysłowych dziecka; niekształcenie zaś jej pozbawia człowieka możliwości należytego wykorzystania wiedzy ludzkiej.

(Szymborze, Pomorze) Józef Siarkiewicz.

Język ojczysty.

(Poradnik Językowy).

O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.*)

Pomiędzy utyskiwaniami, jakie słyszeć się dają na różne dolegliwości społeczne w czasach obecnych, nie ustają też w codziennej wymianie myśli narzekania na niepoprawność dzisiejszego języka polskiego, mianowicie języka niektórych czasopism, rozporządzeń administracyjnych, nawet ustaw rządowych, szczególnie zaś języka biurowego różnych władz polskich....

Ta niepoprawność języka, jak wiadomo, jest wynikiem dawniejszego wpływu obcych środowisk, obcych języków, wśród których w ciągu przeszło stulecia obracało się życie narodu polskiego. Germanizacja bezwględna dwuch dzielnic Polski i ostatnie zamachy rusyfikacyjne w dzielnicy trzeciej pozostawiły wyraźne ślady w polszczyźnie mieszkańców tych dzielnic....

Język w szkole, sądzie i urzędzie wyłącznie niemiecki, w ciągu stulecia codziennie używany przymusowo, znajdował niedość silną odporność w rodzimem poczuciu językowem licznych jednostek polskich, które przejmowały, często bezwiednie, i sposoby myślenia i wysłowienia niemieckie i wplatały pojedyńcze wyrazy, jako też całe wyrażenia, właściwe językowi niemieckiemu, do mowy własnej, zamiast odpowiednich polskich....

Drogą takiego naśladownictwa zamiast np. wyrażenia odwiecznie polskiego: służyć *w* wojsku, nauczono się tam mówić: *przy* wojsku, podług wzoru niemieckiego: *beim* Militär

---

*) Częściowy przedruk artykułu z Nru 34 „Tygodnika Illustrowanego“. Z szeregu prac cenionego autora wymieniamy i polecamy: „Gramatyka języka polskiego“. — „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“.

dienen, *beim* Militär eintreten. Wkrótce też potem weszło w zwyczaj mówienie i pisanie: nauczyciel *przy* szkole, lub *przy* gimnazjum, profesor *przy* uniwersytecie, zamiast ogólnie używanych: nauczyciel szkoły, nauczyciel gimnazjum, profesor uniwersytetu i t. p. Po polsku mówimy odwiecznie: szukać czego lub szukać kogo, np. szukam książki, parasola, szukam woźnego i t. p., ludność zaś, ulegająca germanizacji, przerobiła te wyrażenia na bardziej niemieckie, i dziś w mowie i druku posługuje się już stale wyrażeniami: szukam *za* książką, *za* parasolem, szukam *za* woźnym i t. p., bo wzór niemiecki ma tu przyimek *nach* (nach etwas suchen, nach jemandem suchen). Że zaś pojęcie szukania kojarzy się z blizkoznacznem pojęciem poszukiwania i przeszukiwania, a także z pojęciem rewizji, śledztwa i t. p., drukuje się więc już nietylko np. że „jest rzeczą władz publicznych . . . szukać *za* zbrodniarzami“, lub: „dokonano licznych rewizyj domowych szukając *za* spiskowcami“, ale także tę samą błędną konstrukcję (szukać *za* kim) przenosi się niebacznie i na inne pokrewne słowa i wskutek tego w wiadomościach polskich pojawiają się wyrażenia jeszcze bardziej niepolskie jak np. „poszukiwania *za* zaginionym lotnikiem . . . pozostały bez skutku“, albo: „przy sposobności *rewizji za* bronią natrafiono na większy skład towarów codziennego zapotrzebowania“, że . . . „przeszukano zaułki Berlina *za* anarchistami“, a nawet że: „śledztwo *za* autorem tego dziwnego telegramu pozostało bez rezultatu“ itp.

Po polsku mówiono i mówi się poprawnie: brak lub brakuje mi pieniędzy, brakuje mi trzech książek i t. p., a jednak często się słyszy i czyta zdania w rodzaju: *brakują* mi pieniądze, *brakują* mi trzy książki i t. p., gdyż do użycia takich konstrukcyj dały pochop wyrażenia niemieckie: Geld fehlt mir, es fehlen mir drei Bücher i t. p.

Tak samo, idąc za wzorem niemieckim „selbst für sich“, utworzono wyrażenie „sam *dla* siebie“, którego nieświadomi rzeczy używają zamiast właściwego polskiego „sam *w* sobie“, pisząc np. tom poświęcony wyłącznie wyświetleniu twórczości Krasińskiego, stanowiący przez to *dla siebie* zupełnie odrębną całość“, albo: „wyniki badań same *dla siebie* bardzo ciekawe“... zamiast po polsku: same *w* sobie i t. p. Równie też zbytecznie jest wtrącanie przyimka *dla* przy określeniu znaczeń wyrazów na sposób niemiecki, jak np. „instytut *dla* badań“, „katedra *dla* fizyki“, „komisja *dla* funduszów publicznych“, „ignoracja *dla* spraw społecznych“, a nawet już i „rzeczoznawca *dla* ran“! Zapatrzenie się pewnych jednostek na wzory niemieckie wystarcza im, by wzory te czemprędzej przy pierwszej sposobności lekkomyślnie naśladować...

Poprzestajemy na przytoczonych tu niewielu przykładach dzisiejszych wykroczeń językowych. Wszystko to wy-

rażenia kalekie, polszczyźnie niepotrzebne i poprawność jej niepomiernie obniżające. Z pomiędzy nich najdotkliwsze a zarazem najniebezpieczniejsze dla języka są przekształcenia w dziedzinie składni polskiej; sięgają bowiem wewnętrznej jego budowy, a więc nadwerężają, a nawet niweczą przyrodzone właściwości języka — najistotniejsze znamiona jego samodzielności i odrębności narodowej. Do takich zniekształceń polszczyzny należy m. in. umieszczenie na początku zdania szeregu określeń, po nich następnie orzeczenia, a na końcu dopiero — podmiotu zdania; albo też bardzo częste, również na sposób niemiecki, rozpoczynanie zdania lub okresu od orzeczenia, po nim wypowiadanie różnych określeń, a w końcu dopiero podmiotu, do którego się ściąga owo orzeczenie naczelne i poprzedzające go określenia....

Okres szkodliwych wpływów skończył się — miejmy nadzieję — bezpowrotnie....

Żywić przeto należy nadzieję, iż nastąpi konieczne przejście od obecnego zaniedbania i pewnego nieokrzesania języka do staranniejszej troski o jego czystość i poprawność.

(Warszawa) **Adam Antoni Kryński.**

Książki.

Platona Fajdros. Przedłożył, wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył Władysław Witwicki. Książnica Polska T. N. S. W. Lwów-Warszawa. Str. 191.

Piękna szata zewnętrzna nowego wydania Fajdrosa wskazuje na to, że jest to książka niepoślednia. Papier dobry, druk czysty i gustowny, ryciny odpowiadające treści. Książka dzieli się na trzy rozdziały: tło dialogu, tekst właściwy Fajdrosa, objaśnienia i rozbiór djalogu.

Pierwsza część daje jasny pogląd na stosunek ówczesnego Ateńczyka do wierzeń religijnych, zapoznaje nas z jego wyobrażeniami o bogach, z obrzędami religijnemi i mitami, z prądami filozoficznemi orfików, pitagorejczyków i sofistów. Widzimy jak pod wpływem prądów filozoficznych wykształcenie młodzieży ulega znacznym zmianom. „Ateńczyk, który bił Persów pod Maratonem, Salaminą lub Platajami umiał ledwie czytać i pisać, trochę grał na kitarze i recytował śpiewnie paręset wierszy Homera“. (Str. 14). Za czasów Platona młody człowiek spędzał długie lata w szkołach sofistów. Uczył się przedewszystkiem sztuki wymowy, bo „w czasach ustawicznych przewrotów społecznych o nic łatwiej było, jak o proces wytoczony przez przeciwników politycznych i osobistych nieprzyjaciół, a na trybunale zasiadał tłum: pięciuset ludzi z miasta, dobranych na chybi trafi. Wymowa była przed tym forum jedynym i koniecznym środkiem do obrony i ataku“. Było zatem potrzebą życiową każdego obywatela umieć mówić przekonywająco i umieć pozyskać słuchaczów. Sofiści starali się cel ten osiągnąć zapomocą pięknych zwrotów czerpanych z fantazji i bogatego skarbu języka ojczystego oraz przez schlebianie w modzie będącym opinjom i poglądom.

Przeciwnikiem tych metod był filozof Platon, uczeń Sokratesa, a w Fajdrosie właśnie ścierają się owe dwa kierunki filozoficzne: sokratewsko-platoński i sofistyczny, przedstawione przez Sokratesa i Fajdrosa, ucznia sławnego sofisty Lizjasza.

Początek djalogu jest żywym przykładem sposobu, w jaki Sokrates zamawiał przechodniów. „Sokr.: Kochany Fajdrosie, dokądże to i skąd? Fajdros: Od Lizjasza, Sokratesie. A idę się przejść za miasto. Długo tam u niego byłem; siedziałem tam do samego rana.... S.: No a cóż tam była za rozmowa? Oczywista, że was Lizjasz mowami częstował. F.: Dowiesz się, jeżeli masz czas pójść ze mną kawałek i posłuchać. S.: Czemu nie? Nie wierzysz może, że ja tak jak Pindar powiada, „więcej niż czas drogi, cenię to", żeby słyszeć twoją rozmowę z Lizjaszem?... F.: To właśnie coś dla ciebie do słuchania. Bo mowa, o którejśmy rozmawiali, miała strasznie erotyczny temat..."

W taki to sposób rozpoczyna Sokrates swe filozoficzne wykłady, wychodząc od rzeczy najbardziej błachych, prowadząc swobodnym tokiem rozmowy do ostatecznego poznania głębokiej prawdy. Studjum jednego takiego djalogu jak Fajdros daje jaśniejsze wyobrażenie o metodzie sokratesowskiej niż długie wywody w zwykłych podręcznikach pedagogiki.

Przy stale zajmującej rozmowie, przyprawionej sokratesowską ironją, Sokrates i Fajdros dochodzą do brzegu Ilissu, i usiadłszy na trawie pod ogromnie rozłożystym i wysokim jaworem, Fajdros zaczyna czytać mowę Lizjasza, którą miał przy sobie na piśmie, aby jej się nauczyć na pamięć. Tematem tej mowy jest miłość. Lizjasz dowodzi w niej, że powinno się raczej obdarzać względami tego, który nie kocha, niż tego, który kocha. Fajdros, który nie ma własnego zdania i ślepo wierzy w słowa swego mistrza, twierdzi, że Lizjasz nie pominął niczego, co na temat ten dałoby się powiedzieć, że nikt wogóle nie potrafiłby powiedzieć o tem ani więcej ani lepiej. Tem wywołuje on opozycję Sokratesa, który miałby na ten temat jeszcze niejedno do powiedzenia, coś całkiem innego i bodaj że nie najgorszego. I słyszymy dwie mowy Sokratesa o miłości. Pierwsza jest bardzo podobna do mowy Lizjasza, różni się tylko od tamtej jaśniejszym układem myśli i konsekwentniejszem rozwinięciem tematu. Rozpoczyna on od uwagi niezmiernie ważnej. „Przedewszystkiem, mój chłopcze, est jedna zasada, od której się wyjść musi w każdej porządnej dyskusjij Przedewszystkiem potrzeba wiedzieć, o czem się mówi, albo cała dyskusja na nic, bezwarunkowo... Więc naprzód pomówimy: czem ona (miłość) jest i jaką ma władzę. Pogódźmy się naprzód co do tych określeń, a potem mając je ciągle na oku i odnosząc się do nich ustawicznie, zastanówmy się nad tem, czy miłość pożytek przynosi czy szkodę". (Str. 44/45). Sokrates określa miłość jako „żądzę, która bezmyślnie rozsądek nasz opanowuje, rozsądek mający na celu to, co słuszne, a wiedzie do rozkoszy, jaka piękność daje". (Str. 46). Owładnięty tą żądzą staje się niewolnikiem rozkoszy, goni pod przymusem wewnętrznym za tem, co przyjemne, a nie za tem co dobre, szuka ciała miękkiego, ozdobionego fałszywemi farbami, a nie tego, co wyrosło w czystym blasku słońca, szuka tego, co nie zna trudów i walk, a zna tylko miękki niemęski tryb życia. Taki człowiek na wojnie i w innej potrzebie poważnej, to dla nieprzyjaciół pociecha a dla przyjaciół strach! Konkluzja ta sama co u Lizjasza: zupełne potępienie miłości, która jest zgubą dla majątku, zgubą dla rozwoju ciała, ale największą zgubą dla wychowania duszy.

Lecz Sokrates zdaje sobie sprawę z tego, że w mowie swej przedstawił tylko jeden rodzaj miłości, miłość ciemną, szkodliwą i bezbożną i że obok tejże istnieje miłość jasna, o pierwiastku boskim, bo przecież Eros to syn Afrodyty.

O tej miłości jasnej i boskiej mówi Sokrates w drugiej mowie, a wywody nawiązuje do natury duszy zarówno boskiej jak ludzkiej. „Wszelka dusza jest nieśmiertelna. Bo co się wiecznie porusza, nie umiera. Tylko to, co inne rzeczy porusza, a samo skądinąd ruch bierze, mając koniec ruchu, ma też i koniec życia. Jedynie tylko to, co samo siebie porusza, jako iż samo siebie nie opuści, nigdy się poruszać nie przestaje, ale jest dla wszystkich innych rzeczy, którym ruch nadaje, ruchu tego źródłem i początkiem. A początek nie ma chwili narodzin. Z niego się rodzić musi wszystko, co się tylko rodzi, ale on sam z niczego. Przecież gdyby się rodził z czegoś, nie byłby początkiem. A skoro jest niezrodzony, musi też być i niezniszczalny. Bo gdyby początek zginął, to aniby już on sam z czegokolwiek, aniby nic z niego nie powstało, skoro się wszystko musi z niego rodzić. Tak więc początkiem ruchu jest to, co samo siebie porusza. A to ani ginąć, ani rodzić się nie może". (Str. 58/59). Następnie rozpatruje Sokrates stany bierne i czynne wszelakiej duszy. Lecz tutaj Platon, jakby się zląkł ogromu zadania, rezygnuje z myślenia pojęciowego, bo to wymaga długich i boskich wywodów, a posługuje się natomiast alegorją. Niepodobna streścić kilku słowami tego wielce poetycznego ustępu. W tem miejscu właśnie Platon porównuje duszę do rydwanu z parą skrzydlatego zaprzęgu i skrzydlatym woźnicą. Woźnica to rozum, konie w zaprzęgu to porywy duszy. U bogów konie i woźnice są dzielni i z dobrego rodu; u nich nie ma żadnych wewnętrznych walk. Rozum ludzki ma zaś konia jednego doskonałego, z pięknej i dobrej rasy, a drugiego z całkiem przeciwnej. Tym zaprzęgiem nie łatwo kierować, bo gdy koń biały i szlachetny rwie się śladami rydwanów boskich na szczyty sklepienia niebieskiego, drugi koń, czarny, który ma w sobie zło, ciągnie w dół ku ziemi. Jeśli która dusza, postępując za bogami, dojdzie do szczytu i stanie na grzbiecie nieba, wtedy patrzy na to, co poza niebem, patrzy w sferę bytu istotnego. Jednym z tych bytów istotnych jest piękność prawdziwa, a człowiek, dotknięty szałem miłości, zobaczywszy piękność ziemską, przypomina sobie ową piękność prawdziwą, którą ujrzała dusza jego, wędrując z bogami po niebach wszechświata. W promieniach istotnej piękności ujarzmi w swojej duszy to, w czem się jej zło kryło, a wyzwoli to, w czem dzielność leży. Większego dobra nad to ani rozsądek ludzki, ani szał boski dać człowiekowi nie zdoła.

W dalszym ciągu djalogu Sokrates zajmuje niejako stanowisko krytyka wobec wygłoszonych mów, rozwodząc się o dwu formach przemówienia. Pierwsza polega na tem, że sprowadza się szczegóły rozłożone do jednej istoty rzeczy; gdy druga forma dzieli rzecz na członki, z których była urosła, jak to przed chwilą uczynił Sokrates w obu mowach. Pierwsza forma to uogólnienie, druga podział. Bez uogólnień i podziałów nie umiałby Sokrates mówić ani myśleć, a tych, którzy w pracy myślowej stosują owe formy, nazywa on djalektykami. Tej djalektyki nie odnajdziesz w mowach zarozumiałych sofistów. Główną rzeczą jest, żeby mowa naprawdę przekonywała, ale tego nie dokaże nikt, kto nie zna natury duszy, do której mową swą chce trafić. Według Platona teorja sztuki wymowy powinna się przedewszystkiem opierać na djalektyce (uogólnieniach i podziałach) i na naturze duszy, czyli mówiąc naszym językiem, powinna posiadać podstawy logiczne i psychologiczne.

W końcu Sokrates tak streszcza cały djalog: „Zanim ktoś nie pozna prawdy w każdej materji, o której mówi czy pisze i nie potrafi zgodnie z prawdą określić całości, a określiwszy, znowu ją na poszczególne formy ciąć, aż dojdzie do elementów niepodzielnych, dopóki się w taki sam sposób nie zapozna z naturą duszy i nie potrafi znaleźć w każdym wypadku takiego rodzaju mowy, któryby danej naturze odpowiadał, pokąd nie potrafi mów swoich tak układać i zdobić, żeby duszom bogatym i sub-

telnym mógł podawać mowy haftowane i dźwięczne, a duszom prostym proste — tak długo nie potrafi być artystą i mistrzem w narodzie mów, a cała jego robota nie przyda się na nic, bo ani nie nauczy nikogo, ani nie przekona.“ (Str. 116.)

Słowa te tak piękne powinien każdy nauczyciel zapisać sobie dobrze w pamięci. To też Fajdrosa polecamy gorąco nauczycielom. Jest on jakby lekcją wzorową, przeprowadzoną w sposób istnie sokratesowski, uczy na żywym przykładzie metodyki, logiki i psychologji. Fajdros nadaje się znakomicie do specjalnego studjum pedagogicznego dla nauczycieli, którzy przygotowują się do egzaminu kwalifikacyjnego. Tekst Fajdrosa zawiera niektóre trudności, ale zapomocą cennych objaśnień podanych w trzeciej części książki, czytelnik je pokona.

(Poznań) Swat.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Kol. T. P. Ukończenie 3 klas szkoły wydziałowej i trzyletnie studja w seminarjum nauczycielskiem nie daje uprawnień przysługujących kandydatom z wykształceniem sześcioklasowem w szkole średniej. Celem uzyskania kwalifikacyj nauczycielskich powinien Pan się poddać egzaminowi pełnemu zgodnie z § 3 Regulaminu egzaminów dla czynnych a niewykwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych dnia 14 czerwca 1920 r. Nr. 14028/I. Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 16 z r. 1920, poz. 106.

P. Kol. S. w L. W sprawie rozliczenia zechce P. Kol. zajrzeć do zbioru przepisów szkolnych Franke (str. 109) lub Waschow (str. 211). Zasiągnięcie informacji przez nas w Kuratorjum jest bezcelowe, ponieważ władzom państwowym nie wolno udzielać informacyj w sprawach, które mogą być przedmiotami ich rozstrzygnięć.

POKWITOWANIE DARÓW PIENIĘŻNYCH.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. Waśkowski (Równe, Woł.) 400 mk., Czeszewska (Drażno, Wlkp.) 225 mk., Handschuh (Wagowo, Wlkp.) 275 mk, razem 900 mk. Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy **37 375 mk.** —

Za dary te składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciel Szkoły“.**

Zwracamy uwagę na załączone do części nakładu prospekty: Wytwórni i hurt. przyborów szkoln. **„Schola"** w Poznaniu, **„Ilustracji Polskiej"**, pierwsz. w Polsce tygod., pośw. wyłączn. ilustracji aktualnej.

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu